

Krystyna Konecka

Lis

Trasa ledwie znaczone, kapryśna i wiotka
pięła się lub spadała niosąc zakosami
auto do Krysuviku, gdzie wulkany błotne
i solfatary wabią przybyszów barwami
w geotermalnym polu Seltun... Ale drogę,
co w tym kraju zwyczajne, kałuża bezdenna
zagradza. Więc jedziemy w wygaszony

ogień:
Katlahraun – pole lawy. Księżycowe. Senne.
Nagle w tej spopielałej, bez życia
przestrzeni
śmignął Lis. Od Małego Księcia? Czy
arktyczny?
Dał się schwytać migawce i znikł wśród
kamieni.
Był po coś. Ciemnorudy. Nie iluzoryczny.
Zapewne by pamiętać w tej
pustyni skalnej,
że najważniejsze nie jest dla oczu
widzialne.

Gemma

Co ujrzał grecki żeglarz – i czy rzeczywiście.
Ów Pyteasz z Massalii z czasów
nieuchwytnych.
Czy w „Peri Okeanu” tylko wizje ziścił
wyobraźni? Czy dotknął krańców
starożytnych?
I czy Olaus Magnus na Carta Marina
szesnastowiecznej z cudzych był korzystał
wzorów,
utrwalając udatnie kreśloną rycinę
wyspy Thule w zwieńczeniu mitycznych
potworów.
Bo trwa Ultima Thule – sejsmiczna
ekstrema.
Z lotu najwyższych ptaków tej krainy
chłodu
jawi się niby krucha księżycowa gemma
rzuciona na aksamit wiecznotrwałej wody.
Co jest w tej bazaltowej formie, że
sięgamy
do jej tajemnic niczym po szlachetny
kamień.

Tylko Miłość...

Każda fraza zniewala w poezji Audena
z podróży do Islandii, gdzie był
z przyjacielem.
Jakże odkrywczym tropem prowadziła
wena
Simona Armitagea i Glynę Maxwella
w ich „Moon Country”. Bogactwo formy
i zażyłość
z naturą. Celność myśli lekka jak obłoki.
Gdy ociemniały Borges szeptał: „Tylko
miłość,
ślepa miłość, Islandia” nie poznawszy

wzrokiem.
Auden zgłębiał jej przeszłość przed
wiekiem bez mała
gdy niewiadomy kres był duńskiej
dominacji.
Ci dwaj młodzi – gdy jeszcze prohibicja
trwała
(lecz w ich dziele nie znajdziesz z tych
przyczyn frustracji).
I te tu proste strofy (żadna konkurencja)
– nie próbując dorównać – z tą samą
atencją.

Szeptem o Elfach

Nie ironizuj, proszę, gdy o elfach mowa –
rdzennych mieszkańcach wolnych
przestrzeni islandzkich
i sag. W omszałych wzgórzach swoje
nonszalanckie
apartamenty chronią przed wścibstwem
zbiorowym.
Zapytani tutejsi w kwestii ich istnienia
zaprzeczają z przekonaniem: nie ma takich.
Skądże.
Mity to tylko mity... Jednak będzie mądrzej
mieć na wszelki wypadek – zmienny punkt
widzenia.

W Hafnarfjörður, tym mieście na polu
lawowym
ukryty świat huldufólk zawsze do odkrycia
z tłumem elfów i trolli, i gnomów, i wrózek.
I z kimże pertraktują urzędnicze głowy
kiedy tworząc na planach nowych tras
przebiec
rozsądnie omijają tajemnicze wzgórza...

Reykjajik w deszczu

Wzruszyła nas rozpięta w stronę oceanu
tęcza nad Laugavegur. I nagle ciemności.
Deszcz tutaj się nie waha. Swoją
gwałtownością
uprzedza słońce, zwykle niezdecydowane.
Zaledwie kilka kroków, i wszystko jest
wodą.
Japońskich globtroterów skurczona
procesja
kadruje poprzez Solfar mroczny masyw
Esji.
Nas, równie śmiesznych, zniosło ku nowym
przygodom.

Willa Hofdi jak arka. Gdzie boska Marlena
Dietrich jaśniała, i gdzie Gorbaczow
z Reaganem
kończyli zimną wojnę. Teraz my w tym
deszczu
pod włos walczący z wichrem. Nieopodal
scena
– cóż za dramat tu wybrzmiał – kielich
zapomniany
w kałuży moknie z winem nie dopitym
jeszcze...

Małgorzata Kulisiewicz

Fotografia retro

Ziemio obiecana dzieciństwa,
neonie stubarwnych kiecek
zbawiających od szarości komunij,

Łodzi włókiennicza,
spoglądająca z góry,
na dziecięce wyprawy z matką
z naszego miasteczka do rajy mody.

Łodzi skrzydlata,
pegazy niedośnione,
w światłach miasta tak wielkiego
w oczach dziecka,

tam gdzie madame Butterfly
umiera po raz sto dziesiąty,
zamknięta w muszli
wysokiego C,

gdzie w młodych mózgach
rezonuje mocno
słowo teatralnych mistrzów.

Czarno-białe wspomnienia
z rodzinnego miasta Tuwima
staną się kiedyś wyraźniejsze
od dzisiejszego dnia.

Roztopimy się wtedy w szarości łódzkiego
nieba
jak odlatujące z Piotrkowskiej wróble.

Jaźń

W dłoni perła
zamknięta jak w muszli,

w ciele
jak klejnot.

Otworzy się się muszla
u kresu.

Na brzegu
perła odrodzona
w dłoni Stwórcy,
nasza dusza.

Dolce vita

Młodzieniec Caravaggia
jak Dionizos
z winnym gronem
poezji.
Ambrozja
pędzących zegarów.

Tylko pędzel Caravaggia
mógł zatrzymać tę chwilę:
– Trwaj!